DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 10/22 Stycznia 1855 roku. № 20.

Jutro Zaślubienie Najświętszéj Marji Panny.
Wschód słoń. o god. 7 min. 56. — Zachód o g. 4 m. 28

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W dniu wczorajszym w kościele archi-katedralnym i metropolitalnym Sgo Jana, w czasie Summy artyści wykonali Mszę pasterską J. B. Schiedermajera, Offertorium ś. p. Józefa Elsnera.

Warszawski Ober-Policmajster. — W następstwie ogłoszenia w Dzienniku Warszawskim Nr. 17 zamieszczonego, Warszawski Ober-policmajster podaje do wiadomości, że przejazd przez Wisłę po lodzie już odbywa się w miejscu poniżej izbic dawnego mostu; uprzedza wszakże, że dla uniknienia wypadku, razem na lody nie tłoczono się z ciężarami; przestrzeganie czego służba policyjna wykonawcza w tym celu ustanowiona, ma sobie zalecone. — Warszawa dnia 9go (21go) stycznia 1855 roku. — Jenerał-major, *Gorłów.*

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 9 (21) Stycznia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 25, na które, tudzież na dawniejsze w 143 wnioskach, złożono rubli sreb. 2642 ko. 10. Na żądanie 61 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 2 kop. ½ rub. sre. 1723 kop. 16½, i umorzono książeczek oszczędności 32. Przeto uczestników 6,732 posiada kapitał rubli srebrem 163,771 kop. 29. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.* — Buchalter *Krauze.*

— Pragnąc uzupełnić życiorysy spoczywających tak na cmentarzu Powązkowskim i Świętokrzyskim, jak i na wszelkich innych cmentarzach po za Warszawą i przedmieściem Pragą położonych; mam zaszczyt upraszać rodziny pozostałe jak i przyjaciół zmarłych, co w jakimkolwiek zawodzie położyli zasługi dla naszej społeczności, ażeby raczyli, czy to pozostałe papiery, czy wspomnienia i podania, mogące rzucić światło na życiorys zmarłego, nadsyłać do księgarni G. Sennewalda; pocztą zaś, frankowane do tejże księgarni. Ufamy, że odezwa nasza znajdzie współczucie w tych, dla których zachowanie pamięci zgasłych co przeszli uczciwie ciężką drogę życia, należy do miłych a rzewnych wspomnień. K. Wł. *Wójcicki.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dokończenie*).

Otóż, jeden z młodszych artystów znanéj nam rodziny Warszawskich malarzy postanowił urządzić wystawę własnych prac swoich. To pan F. Ruśkiewicz pejsażysta, o którym kilka już razy w piśmie naszém wzmiankowaliśmy. Jeżeli zamiar przyjdzie do skutku, będziemy mu wdzięczni za wskrzeszenie myśli, która, nie pojmujemy jak mogła tak długo martwo spoczywać w ubec rozbudzonego między nami zamiłowania do sztęk i powiększenia się liczby współzawodników na jednem polu pracy.

Od roku Mozajka nasza robiła przegląd pracowni tutejszych artystów. Nie zawsze mogliśmy śmiało wypowiedać zdanie nasze, zwłaszcza też tam gdzie rozpoczynano zawód dopiero, często w ustroniu, w cichości o czem tylko małe kółko znajomych życzliwych wiedziało. Nie przychodzono do nas prosić o zadęcie w trąbę sławy, lecz my szliśmy gotowi ze słowem zachęty i piórem poznajomienia z publicznością. Otóż wchodząc jako nieproszeni goście, przeglądając kąty pracowni, być może wbrew życzeniom skromnego gospodarza, byliśmy krępowani w sprawozdaniach bądź to uczuciem pobłażania dla młodych, bądź przez wzgląd na wiek i niepretensjonalność starszych, gdzie indziej ze względu na skromność pracownika przez nas wyszukanego wśród tłumu innych. Nie jeden byłby może niezadowolony za nieproszoną radę, za pogląd krytyczny na jego prace, nieupoważniając do niej zamknięciem się ściśle w obrębie zakulisowym, zdala od sceny, gdzie znakomitsi, z dawna znani, pierwsze role zajmują. Tak też było z panem Ruśkiewiczem; ogółowo wspominaliśmy o nim, że to artysta utalentowany, że jego krajobrazy podobają się każdemu bo miejscowe, bo z natury brane, bo studjowane z wielką miłością przedmiotu, bo w nich widna dążność do zwrócenia uwagi publicznéj na własne piękności natury. Pejzaż obcy jakkolwiek ładny, dobrze oddany, przez znawców ceniony, dla ogółu pozostanie suchym przedmiotem; dziwi on, podoba się, pochwałę nawet wywoła, lecz nie przemawia rodzinnym językiem. Góry szwajcarskie, pałące Włochy, słońce, morskich wód wzdęcia, mimo że cudne sprawiają efekta, nie wywołają myśli i wspomnień drogich życiu naszemu, naszej przeszłości dziecięcej, co się w sercu odzywa słowami: »To mój las sosnowy! to znane mi lepianki sandomierskie, to nasza poczciwa stara Wisła!

Gdy opona domowej pracowni uniesie się nad płótnami olejnemi p. Ruśkiewicza i na placu publicznym oko w oko spotkamy się, powiemy szczerze z całą życzliwością co piękne i dla czego, co się podoba i zyskuje pochwałę, a czego unikać należy. Razem z artystą niecierpliwie oczekujemy téj chwili, tego debiutu pod gołem niebem w obec amfiteatru przepełnionego powołanymi i niepowołanymi, amatorami i chełpiącymi się mianem mecenasów gotowych chwalić i płacić, lub skorych do krytyki i potępienia. Ale nic to, nie zrażajmy się tem, wszakże to żywioły świata artystycznego.

Kiedyśmy już weszli na drogę przywoływania do życia zapomnianych zwyczajów, pójdźmy dalej i ze szczytu świątyni sztuki zejdźmy niżej, zupełnie nisko. Zmieszajmy się z bawiącą gawiedzią uliczną, pójdźmy w gromadki pauprów i pacholąt, i przypatrzmy się, posłuchajmy, czem są zajęci, jak się bawią. Cudackie stroje pokrywają grzbiety wyrostków, fałszywe śpiewy przerażają ucho, a rodzaj odkrytego pudła w guście kapliczki oświeconej łojówkami zwabia zewsząd dzieciaków. To szopka!.... owe znane zdawna *jasełka*, gdzie w akcji rozpamiętywane jest Boże Narodzenie. Obecnie wiek XIXty i tu nieproszony przybył z nowacjami, z postępem; starł z nich barwę biblijną a pokrył pokostem mody i zużytego dowcipu. Żłobek z maleńkim Dzieciątkiem Jezus, Rodziców Jego świętych przeniesiono z pierwszego miejsca gdzieś na facjatkę na strych szopki, bo pijane chłopstwo, górale, kozaki, węgry, żydy, baby, rybaki harce wyprawiają, staczają bójki. Tam gdzie dawniej tylko pasterzy śpiew na chwałę Pana się rozlegał, dziś Bóg wie co się tam dzieje! *Wesele w Ojcowie* drużyna miejska wyprawia nad brzegami morza jakiegoś, górale tańczą na dolinie, kozaki w bliskości małej rzeczki unoszącej wielką berlinkę; król Heród siedzi w pokoju umeblowanym w guście tegoczesnym, krzesełka wyściełane dowodzą że lubił wygodę, białe firanki u okien, że nawet zbytki były w domostwie jego. Djalog z mordercą niewiniątek w każdej szopie jednaki; śmierć peroruje i łeb ścina; przybyły diabeł nie szczędzi morałów i zabierając z sobą, rzecz konkluduje słowami: »Pójdź do piekła boś ty brzydki!!«

Wartobyłoby pauprów przywołać do porządku, to jest nauczyć ich czem być szopka powinna, jaką dawniej była; wykluczyć owych nieproszonych gości, owych *biednych rybaków*, żydów, czarownice, a przedstawiać dla dziatwy Narodzenie Jezusa ściśle według pisma świętego. Szersze tu granice do popisów wystawy, do efektów scenicznych i dramatyczności dijalogu, jako to: Pozdrowienie anielskie, Anioł pasterzom objawia Narodzenie Chrystusa w Betleem, Dzieciątko w żłobie odbierające cześć pasterzy, następiona adoracja Trzech króli odbyta z wielką okazałością, w końcu Herod jak wycina dziatki i ucieczka do Egiptu. Wiele pola do rozwinięcia okazałości jasełkowej przyzwoicie i nauczająco bez wrażania w umysł dzieci płaskich dowcipów i obrazów bez sensu i znaczenia. Znajdą się artyści którym sztuka macochą ciągle, co tutaj zastosować będą mogli z odznaczeniem swe talenta i pomysły. Libretto zwłaszcza powinno się znaleść przyzwoitsze.

Szczęśliwie skończył się przeszły rok muzyczny świetnym koncertem w sali resursowej i nowy zaczął się nader powabnie, z dobrą wróżbą na dalszy szereg tego nigdy nieprzesycającego rodzaju zabawy, w którym smakuje każdy naród, by też choć cokolwiek ukształcony. Tydzień ubiegły dał nam trzy próbki: koncert na fortepianie panny Pauliny Ostrowskiej i dwa koncerty panów Herman i Leenders. — Pierwszy był dla nas nader interessującym, bo wy-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(*Ciąg dalszy*).

Szef z panem Ludwikiem prowadzili znów poufną gawędkę, do której mu się wtrącać niewypadało, zaczął więc przeglądać nuty w nieładzie porozrzucane na fortepianie, który choć wiedeński, tak był rozstrojony, że oczewiście rzadko bardzo na niem grać musiano. Pomiędzy nutami były niektóre porządne sztuki i massa tych codzienności polkowych, mazurkowych, walcowych, co to nakładcy wypychają komu mogą z kupujących. Gdy tak Edward przeglądał, śledziły za nim oczy pani domu i już otwierała usta aby mu coś powiedzieć. Wygalonowana służba ogłosiła wtem, że obiad gotowy, na który chorążyna zaledwie się dała uprosić, niechcąc nad etykietalną wizytę przedłużać odwiedzin. Stół uginał się pod ciężarem srebra, jadło było wykwintne, rozliczne wina i likiery. Pan domu był smakoszem, pani domu niewiadomo czy polubiła przyjemności podniebienia, ale podniosła je wystawnością, do której miała popęd wrodzony i upodobanie.

— Po królewsku żyją, odezwała się po ukończonym obiedzie pół głosem chorążyna do szefa. — Nie przygotowali się na ten obiad, a wystawny aż nadto. Jeśli tak często bywa, to koszt niemały.

— Na wsi nie musi to kosztować tyle co w mieście, ale...

— Kosztuje, szefie, niewyimainujesz co kosztuje.

— Przyznam się pani chorążynie, że i ja nie lubię kuchni francuzkiéj. Wina były kapitalne, co prawda! Edward jakoś strzelał za bardzo oczyma, aż kasztelanic zauważał, zepsuty chłopiec!

— E gdzietam.

— Wiem ja o tem trocha więcéj od pani chorążyny.

— Wątpię bardzo. Pewno ci tam sędzina szefie kochany, naplotła różnych andron. Niewyimainujesz sobie jak ona niecierpi Edwarda, — nie wiem za co!

— Musi mieć powody!

— A to zkąd? Dajmy temu pokój, a lepiéj wistа urządźmy!

Stolik rozstawiono, chorążyna, szef i pan Ludwik zasiedli do wista z dziadkiem, gospodyni domu tymczasem pozwoliwszy Edwardowi palić cygaro, weszła z nim do buduaru, gdzie na sztalugach rospięty obraz, paletra z farbami, pendzle, mnóstwo porozrzucanych książek na biórku, konsolce i kozetkach, zwróciło uwagę Edwarda jeszcze przed obiadem.

— Jak mogę, tak usiłuję urozmaicać sobie ciche pożycie na wsi. Nie przyglądaj się pan temu obrazowi! naprzód nie wykończony, a potem nie warto, rzekła ze skromnością nie wiadomo czy prawdziwą, ale ze smutkiem naturalnym,

— Owszem pani, bardzo warto, odparł Edward, gryząc cygaro.

Obraz przedstawiać miał ogród państwa Ludwików, gdzie pod cieniem gruszek, na zamorskie przekształconych krzewy, przechadzało się czule stadło, w głębi widać było żółto pomalowany dworek.

— Chciałam twarz męża nieco przemienić a mimo to zrobić podobną i dla tego może nieudała się mi, szepnęła z uśmiechem, którego taić nie myślała.

— Można jednak poznać, odparł Edward, przyglądając się utworowi.

Twarz kasztelanica staranniéj opracowana była niby

stępujący w nim młody talent, to rodzinny nasz kwiatek, od ziarka aż do świetnego dziś rozwoju wypielęgnowany i we wszystkie dzisiejsze krasy przybrany u nas, pod wpływem naszego słowa i dźwięku naszych domowych pieśni, a kwiatek którym możemy śmiało poszczycić się nawet przed zepsutemi jaskrawą barwą i odurzającą wonią zagranicznych cieplarni. Przed dwoma już przeszło laty. Kątski co i sam stanął na szczycie sztuki i otarł się o wszystkich jej obcych luminatów, zadziwiony wysoką zdolnością młodziuchnej współzawodniczki, zapowiedział jej świetną przyszłość, a my dziś usłyszawszy ją, powiedzieć możemy że Kątski jest równie wielkim mistrzem fortepianu jak znawcą i prorokiem.

Koncerta panów Herman i Leenders, wabiły nas przynajmniej co do pierwszego, podobnąż ponętą swojskości, bo młody wiolonczelista tu zrodzony i tu tyle się już ukształcił przed wyjazdem za granicę, że moglibyśmy cieszyć się nim bez obcej nawet pomocy, ale kilkoletni pobyt w konserwatorjum bruxelskiem, dał mu ostatnią pieczęć artystyczną, do której możeby długiemi jeszcze latami pracy musiał się dobijać w domu, gdzie tylko rzadko kiedy zdarza się spotkać wzór z którego korzystać można. Prócz tego nauka konserwatorska nosi zupełnie inny charakter. Konserwatorjum to próba ogniowa w której tylko można spłonąć, albo wyjść nieśmiertelnym mistrzem. Mierność spali się i w popiół zamieni, talent prawdziwy wyjdzie świetniejszym i wyższym. Z takim talentem pojechał młody Herman pod opieką Servais'go i powrócił też młody wiekiem, a dojrzały talentem, którym nas w dwóch wystąpieniach w ubiegłym tygodniu zachwycił i serdecznie ucieszył. Mamy już w szeregu europejskich mistrzów niezatartemi głoskami zapisane imiona kilku fortepianistów i skrzypków, niedługo, mamy nadzieję ujrzyć między innemi zapisane imie drugiego naszego rodaka wiolonczelisty.

Pan Leenders skrzypek towarzyszący panu Herman w podróży artystycznej, w której wróżyć im możemy śmiało świetne powodzenie, powiezie także ze sobą wszędzie gdzie się da usłyszyć, chlubne świadectwo dla szkoły z której wyszedł.

Czwarta maskarada bardzo była liczną, osób było 3,000. Pomiędzy charakterystycznemi maskami odznaczał się wróbel, jakiś tegoczesny żyd, i twarzą i ubraniem; jakaś jejmość z sakiewką w ręku i dwoma kawalerami pod pachą; kilku czarowników pielgrzymów, tyrolczyków, hiszpan, serb, pocztyljon, krakowiaki, tancerki i komiczna królowa nocy. Domin mnóstwo; któryś z obecnych zaproponował na przyszłą maskaradę projekt do kostiumu żałobnego, który warto przybrać na obchód śmierci zgasłego dowcipu masek.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Pogłoski o bliskiej modyfikacji cząstkowej przynajmniej teraźniejszego gabinetu, utrzymują się. *Morning Advertiser* (dziennik demokratyczny), opowiada w tym przedmiocie co następuje: Lordowie Palmerston, John Russell, Clarendon i margrabia Lansdowne, niespokojni w najwyższym stopniu z powodu sposobu w jakim książe Newcastle i pan Sydney Herbert, kierują a raczej niekierują wcale wojną, postanowili jak zapewniają nie chcieć dłażej znosić ciężaru odpowiedzialności jaka na nich spada, jeśliby ci dwaj panowie nie usunęli się bezzwłocznie, ustępując miejsca ludziom zdolniejszym. Na nieszczęście, dodaje tenże dziennik, książe Newcastle, równie jak pan Sydney Herbert, posiadają stanowcze poparcie ze strony lorda Aberdeen i pewnej wyższej jeszcze osoby (księcia Alberta), a pan Gladstone, sir James Graham i lord Granville, oświadczają się także przeciw wszelkiej jakiej bądź zmianie gabinetowej. Wynikiem tego wszystkiego jest, że gabinet podzielił się na dwie strony równe co do siły. Zresztą zapewniają, że w radzie ministrów która ma się odbyć dziś po południu (2 stycznia), czterej lordowie na początku wymienieni, domagać się będą zmiany o której mowa, i że jeśliby ich zdanie nie zostało przyjęte, wszyscy czterej usuną się.

W liście z dnia 1 stycznia, korespondent londyński w *Indépendance Belge* zapowiada wyjaśnienie powodów, które skłaniają go do sądzenia że zmiana gabinetu w powyższym duchu jest niedaleką.

— Czytamy w *Morning Advertiser:*

Mówią, że pomimo układów zawartych już względem prawie natychmiastowego przewozu i gotowości części wojska, rząd nie zamierza posłać do Krymu posiłki jazdy, pierwej jak w połowie lutego, a nawet uważają za prawdopodobieństwo, iż to wojsko wcale tam nie zostanie posłane.

Na szczęście lord Raglan nie domaga się bardzo przysłania tych posiłków, ponieważ nawet w razie batalji, jazda nie wiele mogłaby przydać się na gruncie tak rozmiękczonym przez deszcze. Zdaje się, że transport koni przedstawia wielkie trudności. Już poniesiono w tym względzie znaczne szkody. Większa część żołnierzy w brygadach jazdy na wschodzie, pozbawioną jest koni które padły z zimna i głodu.

— *Morning Herald* utrzymuje, że wice-admirał sir Charles Napier i kontr-admirał Chads, przestali należyć do służby czynnej i znajdują się już na połowie żołdu. Co do sir Karola Napier, dodaje ten dziennik, chce on mieć czystą głowę i z słów jego przyjaciół, wnosimy, że zamierza ogłosić tłomaczenie swego postępowania, które ma go pod każdym względem usprawiedliwić. Mówią także, że ogłoszenie prywatnych listów pisanych do tego naczelnego admirała, rzuci na politykę naszego rządu światło, które będzie użyteczne i nauczające.

— Korespondencja z Londynu 30 grudnia, wspomina także o pogłosce jaka się rozchodziła w City po długiem posiedzeniu rady ministrów, że książe Newcastle minister, i pan Sydney Herbert sekretarz wydziału wojny, mają być poświęconemi na ofiarę oburzeniu armji i ludu angielskiego, skutkiem niepowodzeń komisorjatu angielskiego w Krymie i zostaną zastąpieni, pierwszy przez hrabiego Grey, a drugi przez lorda Panmure (który jako sir Fox Maule, był już dawniej w gabinecie wigoskim sekretarzem wojny. Nazajutrz jednakże ta pogłoska osłabiła się. Gdyby jednak miała się sprawdzić, byłoby to widocznie demonstracja rządu przeciw stronnictwu wojny, bo hrabia Grey jest w Izbie parów przedstawicielem tych samych idei, jakich organem są w Izbie niższej pp. Cobden i Bright. Dziennik londyński donosząc o tych pogłoskach, zbija je uwagą, że nominacja lorda Panmure jako sekretarza stanu w wydziale wojny (*secretary at war*), jest niepodobną, ponieważ stałym jest zwyczajem, że ten urząd stanowiący ministra administracji finansów wydziału wojennego, powierzany jest zawsze jednemu z członków Izby niższej.

(Journal de St. Petersbourg).

— Dom Aubertin bracia w Londynie zbankrutował z pasywami 76,000 fst.

— Paropływ *Cambria,* przybyły do Liwerpoolu, przywiózł zwłoki jenerała Adams, tudzież 240 rannych i chorych ze Skutari. *(Independance Belge).*

— W zeszłą środę zakończył życie sędziwy Rear admirał sir Richmond O'Connor, który odznaczył się w ostatniej wojnie amerykańskiej i od roku 1850 pozostawał na pół pensji.

— W Portsmouth przedwczoraj przy wylądowaniu rannych których okręt *Avon* przywiózł, przyszło znowu do oburzających skandalów. Rząd telegrafem polecił, aby ranni odstawieni zostali do Chatham. Za tę usługę majtkowie których kontrakt obowiązywał tylko do przyprowadzenia tego statku do jednego portu angielskiego, żądali przydatku 4 fst., a ponieważ na to przystać nie chciano, oddalili się zostawiając statek na Boskiej opatrzności. Po długich telegrafowaniach tam i napowrót, rząd zdecydował się nakoniec koleją żelazną przewieść do Chatham rannych, którzy słusznie uskarżali się na tak długą zwłokę. Jest to drugi przypadek, w którym nawet w samej Anglji zaniedbano poczynić najprostsze przygotowania na przyjęcie przybywających do kraju rannych. To bardzo słusznie obudza powszechne oburzenie. *(Neue. Pr. Ztg.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 16 Stycznia. Książe Brabancji ma swoją morską podróż rozciągnąć aż do Egiptu, aby w tamtejszym łagodnym klimacie szukać ulżenia w słabości piersiowej którą jest dotknięty. Wiedeński doktór pan Wismar towarzyszyć będzie Księciu w tej podróży.

— Powszechnie daje się tu słyszeć, że dotychczasowy minister skarbu von Baumgartner, złożył swoję tekę ministerjalną w ręce Jego Ces. Mości. Następcą pana Baumgartner dotychczas nie jest wiadomy.

(Neue Preussische Zeitung).

D A N J A.

— Dawno zapowiedziana propozycja wystosowania skargi przeciw dawnemu gabinetowi duńskiemu, została przedstawiona w dniu 15 b. m. przez sześciu członków w biurze folketyngu. Powszechnie mniemają, iż propozycja ta zostanie przez Izbę przyjętą.

(Independance Belge).

F R A N C J A.

Paryż 15 Stycznia. Moniteur ogłasza etat podatków i dochodów niestałych roku 1854, w porównaniu z rokiem 1853, tudzież etat tych dochodów z ostatniego kwartału z. r.

— *Chronique de Paris* a później *Gazette de Flandre et d'Artois* zostały zupełnie zamknięte, w zastosowaniu dekretu organicznego z roku 1852 ogłaszającego tę karę śmierci intelektualnej po dwóch skazaniach wyrokami sądowemi w ciągu dwóch lat. To samo rozporządzenie zagraża dziś jednemu dziennikowi w Lan-

---

Cera jego wyglądała nieprzymierzając jak skóra od melona niedojrzałego, na którymby kto wyrysował oczy, nos, usta, przylepił czuprynkę i faworyty.— Postać jego towarzyszki jeszcze nie była wykończona, afrykańskie niebo spoglądało na cały krajobraz.

— Pani częściéj widać zajmuje się malarstwem jak muzyką, rzekł znów Edward, niewiedząc od czego rozpocząć rozmowę.

— Rozmaicie, odparła pani domu, niedbale siadając na kozetce. Przyznam się panu szczerze, że najczęściéj rządzi mną fantazja; czasem przez cały miesiąc nietknę pędzla, tylko mnie fortepian lub śpiew zajmuje.

— Pani lubi śpiewać?

— Trochę. Czasem znów porzucam muzykę ale to zupełnie, i zajmuję się malarstwem. Pierwszy raz sprobowałam sił moich olejno, dawniéj robiłam pastelami i wodnemi farbami. Uczyłam się długo i wielu bardzo rzeczy, ale ziarno padło widać na grunt niewdzięczny, dodała z westchnieniem, w którem Edward nieumiał rozróżnić prawdy od afektacji.

— Ale i czytaniem dużo się pani zajmuje? zapytał po chwili, zwracając spojrzenie na oczy pani domu, co jakieś mgliste, zadumane, spoglądały przez okno na zimową szatę przyrody naszéj.

— A cóż robić na wsi? Czytam ciągle, pewno znasz pan powiększéj części tych autorów. Jedyni to moi przyjaciele! odrzekła po francuzku.

Edward zaczął książki przeglądać. Były to Bruxelskie edycje w rozmaitych formach kilku przedstawicieli szkoły zwanéj przesadną, a którą przezwał szaloną jeden z krytyków naszych. Indjana Sand leżała okok Salamandry Sue, a Paulina Dumasa przyglądała się mroczym powieściom Balzaka. Mnóstwo rozlicznych innych autorów znanych i nieznanych tułało się tu i owdzie, a każda książka była rozciętą i z pewnością przeczytaną. Na Indjanie widać było ślady sumienniejszéj pracy pomięta, rozpruta, domagała się koniecznie oprawy, ulubionym widać była przedmiotem czytania.

— Siadaj pan, rzekła po chwili wskazując mu miejsce przy sobie, pan musisz trudzić się, kiedy nie siedzisz. Jakże, zdrów pan jesteś zupełnie, rana niedokucza? zapytała, spojrzeniem żywem badając go.

— Lekkie stłuczenie nie może długo dolegać, odrzekł Edward.

— Dyskretny pan! szepnęła, ale przyjacioł obawiać się nie potrzeba.

Cud!... wszyscy należący do pojedynku dochowali tajemnicy o przyczynie spotkania, wieść głucha krążyła po okolicy, że Edward strzelał się z Szyłackim że ranni byli obadwa, domyślano się, że rzecz poszła o kobietę ale niewiadziano o którą. Pani Ludwikowa, do któréj Eustachy, jak wiemy, smalił kiedyś cholewki i któréj nietajny był febelek Szylackiego, przypuszczała, że względy okazywane przez nią Edwardowi u prezesostwa, musiały być powodem przemówienia się, kłótni i krwawéj próby.— Nie przypuszczała może, żeby na tem zebraniu znaleść się mogła inna jaka kobieta, za którąby dwóch młodych ludzi życie chciało narażać. Tego Edward nie mógł się domyślać, ale mniemając, że pani Ludwikowa wie o wszystkiem, klął w duszy tego, co jéj to doniosł. Ta zaś mniemając, że na jéj sumieniu cięży poniekąd rana Edwarda, uważała za właściwe, wlać jeszcze więcéj pociechy w serce swojéj ofiary.

— Nie godzi się narażać za bagatelkę, szepnęła, ale zmizerniałeś pan trochę, a kulejesz pan a la Bajron, dodała z uśmiechem.

— Nie wolno mi mieć do tego pretensji, byłaby śmieszną, odparł Edward, uczuwając mimowoli wpływ pochlebstwa. Któż bo na pochlebstwo nie jest tkliwy, a tem bardziéj nie mając jeszcze lat dwudziestu.

— Ale za nazwę zjawiska w naszych stronach, nie rozgniewasz się pan.

gwiedocji *le Castrais*, który donosi że zaprzestanie wychodzić, jeśliby sąd kasacyjny w Tuluzie odrzucił apelację którą mu redakcja przedstawiła. Jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Salut Public*, *Gazeta Lyońska* ma przestać wychodzić od 1go kwietnia.

— Mylnie doniesiono; że uroczyste przyjęcie pana Berryer w akademji francuzkiéj, naznaczone zostało na dzień 25ty b. m. Dzień téj uroczystości nie jest jeszcze oznaczony.

— Od dnia dzisiejszego przedmioty sztuki przyjmowane będą w pałacu wystawy, gdzie olbrzymie sale przygotowane są w tym celu.

— Rada municypalna w Carcassone, przeznaczyła 50,000 fr. na zakupywanie zboża, które rozdawane będzie ubogim rodzinom.

— Okropny wypadek zdarzył się w dniu 3cim b. m. w kopalniach węgla w Petit Moloy, o trzy mile od Asetur (Loare i Loiret). Robotnik pewien nazwiskiem Musard, pracował w jednéj galerji przy dawnych szybach zapuszczonych od lat 15tu, kiedy nagle jedna ściana zawaliła się, przepuszczając ogromną massę wody. Na krzyk *ratuj się kto może!* rzucono się szybko do ocalenia robotników najbliższych wyjścia, ale siedmiu z nich którzy pracowali w odleglejszych nieco galerjach, nie ukazali się więcéj. Wydobyto Musarda żywego, ale z jedną nogą złamaną i znaleziono trupa robotnika nazwiskiem Mignon. Władze, inżynjerowie i mnóstwo publiczności, przybyło na miejsce, z gorliwością zajęto się pompowaniem i woda zaczęła opadać. W krótce usłyszano trzy uderzenia, potém sześć jeszcze, co kazało spodziewać się że robotnicy schronili się do wyższych galerji. Ale wkrótce woda znowu się podniosła, usłyszano jeszcze kilka uderzeń w większéj odległości i potém już nic więcéj. Przy odejściu ostatnich wiadomości, woda zalała wszelkie roboty około ratunku. *(Independ. Belge)*.

HISZPANJA.

Czytamy w *Independance Belge*:

Otrzymaliśmy jednocześnie poczty z Madrytu z 10 i 11go b. m. Na posiedzeniu dnia 10go kortezy ukończyły nareszcie rozprawy nad propozycją komissji roztrząsającéj kwestję względem sankcji królewskiéj. Po kolejném odrzuceniu rozmaitych poprawek, izba przyjęła większością 133 głosów przeciw 45 tę propozycję, według któréj jak sobie przypominamy, sankcja królewska nie ma być wymaganą przy ogłoszeniu ustawy, ani praw wotowanych przez teraźniejsze kortezy, które mają charakter ustawodawczy, ale staje się wymagalną dla praw mających być wotowanemi przez przyszłe kortezy, które już tylko mieć będą charakter prawodawczy.

Na posiedzeniu 11go, zgromadzenie rozpoczęło rozprawy nad projektem tyczącym się niezgodności mandatu parlamentarnego z urzędami publicznemi. I tu znowu stanęły przeciw sobie trzy opinje przeciwne, jedna odrzuca zupełnie wszelkie przypuszczenia tych dwóch charakterów, druga przeciwnie żąda zastosowania téj zasady w sposobie absolutnym w całéj surowości i nakoniec trzecia, opinja komissji, nie bardzo logiczna, przyjmująca zasadę niezgodności w sposobie absolutnym, dla członków teraźniejszych kortezów, ale stanowiąca zarazem, że ta niezgodność nie ma być przypuszczaną w żadnym stopniu dla członków przyszłych kortezów.

Pierwsza z tych opinji, to co ogłasza za absolutną niezgodność mandatu reprezentanta z jakimkolwiem urzędem publicznym, tak dla teraźniejszych jak i dla przyszłych kortezów, przedstawiona w poprawce przez margrabiego Albaide (Orense) została przyjęta przez izbę znakomitą większością. Ale przyjąwszy tę poprawkę, izba nie zdecydowała się jeszcze na tém posiedzeniu względem pierwszego artykułu projektu, zawierającego zasadę prawa, tak że jeśliby ten artykuł nie został przyjęty, poprawka już zatwierdzona sama z siebie upaść by musiała. Ale nie zdaje się, żeby się na tém skończyło. Przypomnimy sobie, że na posiedzeniu dnia 9 p. Luzurjaga minister spraw zagranicznych, wystąpił w przedmiocie ważnych niebezpieczeństw, jakie zagrażać mają nowemu systemowi rządu, z deklaracją, która wielkie wrażenie sprawiła w izbie. Dziś zdaje się być pewnem, że p. minister bardzo przesadził w tém względzie obraz miejscowych położeń, a to dla przeszkodzenia rozprzężeniu się większości, które to rozprzężenie zdawało się być bliskie w chwili roztrząsania kwestji o sankcji królewskiéj.

Ale jeśli zewnętrzne niebezpieczeństwa i intrygi stronnictw politycznych nie są tyle groźnemi jak powiedział p. Luzurjaga, za to położenie finansów jest nader opłakane. Tam też jest skała o którą lada chwila może się rozbić gabinet. *(Indep. Belge.)*

PORTUGALJA.

Mowa którą król rejent zagaił posiedzenie kortezów portugalskich w dniu 2gim stycznia, tak brzmiała:

»Szlachetni parowie i panowie deputowani narodu portugalskiego.

Z największém zadowoleniem staję w towarzystwie mego syna króla don Pedra Vgo, w pośród reprezentantów narodu, aby otworzyć posiedzenia na rok 1855. Przyjaźne stosunki między mocarstwami sprzymierzonemi a Portugalją, zostały utrzymane bez przerwy. Negocjacje z stolicą apostolską w przedmiocie kościoła w Indjach, postępują gorliwie i spodziewamy się że rezultat ich zostanie wam przedstawiony na tegorocznych posiedzeniach. Ugody między Portugalją, Francją, Belgją i Holandją, zostały ratyfikowane, ale ratyfikacje traktatów handlowych z Rzecząpospolitą argientyńską, Peru i Paragwajem jeszcze nie są wymienione.

W czasie ferji prawodawczych Don Pedro i książe Oporto odbyli zamierzoną podróż. We wszystkich krajach które zwidzili, odbierali w przejeździe swoim od monarchów, książąt i wszystkich klas ludności dowody szacunku i względów, które równie powinny być przyjemne narodowi i jego reprezentantom, jak były miłemi dla mnie. Pokój i spokojność utrzymane były w całym kraju i we wszystkich jego posiadłościach zamorskich. Byliśmy zagrożeni spustoszeniami cholery i winniśmy składać dzięki Boskiéj Opatrzności i zabiegom władz które ograniczyły postęp téj zarazy.

Rząd mój ożywiony pragnieniem ulepszenia ile możności stanu naszego kraju, nie przestawał zwracać największą troskliwość na komunikacje wewnętrznego transportu. Środki jakie miał do rozporządzenia, były dobrze zastosowane i roboty kolei żelaznéj wschodniéj (z Lizbony do Santarem) postępują bez przerwy i w rozmaitych stronach kraju zbudowano znaczne przestrzenie dróg. Rząd mój przedstawi ważne środki i projekta potrzebne do prowadzenia tych robót na dotychczasową skalę w ciągu następnego roku finansowego. Skutkiem nie dość obfitego zbioru żyta indyjskiego w prowincjach północnych, mieszkańcy pewnéj części kraju cierpieli z powodu wysokich cen chleba.

Na korzyść klas ubogich, rząd mój zawarł pożyczkę w banku Oporto dla zakupienia zboża, które będzie złożone w tém mieście dla sparaliżowania skutków monopolu. Bank ten okazał szlachetne swoje uczucia, pospieszając z udzieleniem żądanéj pożyczki. Skutkiem wywozu a niedostateczności terminu przeznaczonego dla wolnéj importacji, który upłynął w dniu 31szym grudnia, okazało się potrzebném otworzyć wszystkie porty królewstwa na dłuższy jeszcze perjód, aby zapasy zagranicznego zboża a szczególnie naszych sąsiadów hiszpanów, mogły zastąpić zmniejszenie naszych zapasów, będące skutkiem niedostatecznych zbiorów i ciągłego wywozu. Ministrowie przedstawią wam przedsięwzięte środki które spodziewam się, znajdą wasze zatwierdzenie nietylko z przyczyny ich natury ale i z powodu okoliczności które ich koniecznie wymagały.

Służba miasta i stan materjałów marynarki, wymagały największéj baczności mojego rządu; aby marynarka mogła być postawioną na stopie odpowiedniéj i spełnić swoje obowiązki, to jest strzedz i bronić naszych kolonji i opiekować się naszym handlem, potrzeba aby nadzwyczajne środki kolejno przyswajane były w budowie naszych statków wojennych. Rząd mój przedstawi wam nowe projekty praw potrzebnych w tym względzie.

Rząd zaspokoił najbardziéj naglące potrzeby prowincji zamorskich i posłał posiłki do Angola, Mozambiku i Makao. Właściwi ministrowie zdadzą wam sprawę ze wszystkich przedsięwziętych środków.

Panowie deputowani narodu portugalskiego, budżet dochodów i wydatków przedstawiony wam zostanie jak tylko będzie można najprędzéj.

Pomimo niekorzystnych wpływów wywieranych na dochody skarbu przez niedostateczny zbiór zbóż i chorobę winorośli, położenie skarbu nie obudza ważnych obaw rządu; z teraźniejszymi środkami i nie żądając od narodu nowych poświęceń, skarb będzie mógł zadość uczynić wszelkim zwyczajnym wydatkom przyszłego roku finansowego.

Minister skarbu przedstawi wam projekt prawa potrzebny ku temu celowi. Roztrząśniecie go i zmodyfikujecie jak wam się będzie zdawało najwłaściwszém.

Godni parowie i panowie deputowani narodu portugalskiego.

Kortezy zgromadzą się na wiosnę roku bieżącego, aby król don Pedro Vty mógł przed oczami reprezentantów narodu, przed ogłoszeniem go królem, złożyć przysięgę naznaczoną przez artykuł 76ty karty konstytucyjnéj.

Ufny w wasze światło i patrjotyzm dobrze mi znany, nie wątpię że w czasie tych zwyczajnych posiedzeń roztrząsać będziecie kwestje, które potrafią najlepiéj zapewnić pomyślność publiczną.

Naród i ja spodziewamy się, że wasze usiłowania połączone z usiłowaniami mego rządu, osiągną cel zamierzony, to jest najpierwéj szczęście narodu portugalskiego, na które on tak bardzo zasługuje.

— Nie zasługuje na nią.

— Może bardziéj ganię strony nasze niż panu pochlebiam, odparła żywo kobieta, zgrabnym giestem pochylając głowę. Smutne tu życie u nas, jeszcze go pan dobrze nie poznałeś, i dla tego utyskiwanie moje przesadnem wydać się może. Ale tak jest! Tak trudno tu znaleść towarzystwo, a mąż nie da się namówić na częste wycieczki do Warszawy, ani z kim pogadać, ani do kogo pojechać! O, pani chorążyna — ale to jest osoba starsza znacznie, a ja mówię o rówienniczkach, o kobietach i mężczyznach.

— Istotnie, dla osoby lubiącéj wyższe umysłowe przyjemności, nie ma dosyć żywiołu w tych stronach, odparł Edward, któremu pochlebiało zwierzenie się młodéj kobiety.

— Albo kto to pojmie, zechce zrozumieć! Nazwą zarozumiałością, chęcią imponowania. Do pana mam jakieś zaufanie, pan jeszcze tak młody, ale pańskiego usposobienia ludzie prędko duszą dojrzewają.

— To prawda, odparł Edward, starzeją duszą.

— Do tego jeszcze nie masz pan powodu, ale za to ja mam wszelkie prawo.

— A to skąd? pani?

— Widzisz pan jak sobie grób przystroiłam, zawołała żywiéj kobieta wskazując w koło ręką, są tu kwiaty, farby, książki, woń, wdzięk i myśl, wszystko co przypomina życie, ale tylko przypomina, tak jak ludzie tutejsi, przypominają ludzi; powiedziała to żywo, a wyraziste jéj spojrzenie nadawało jeszcze więcéj wartości słowom, które zrobiły wrażenie na umyśle Edwarda.

Nie czytał romansu, z którego cały ten perjod przekopjowany był może mimowoli.

— Ale co tam mówić o sobie, to zanadto smutny i mało znaczący przedmiot! rzekła po chwili zatrzymując wzrok na oczach jego, w których chciała czytać co się działo w duszy, mówmy o czem weselszem, co porabia pani sędzina, panna Leontyna?— Milutkie stworzoneczko! Słyszałam, że już mieszkają te panie u siebie. Częstym pan tam gościem? zapytała obojętnie.

— Musiałem być teraz rzadkim, odparł Edward z rumieńcem.

Pani Julja wytłumaczyła sobie, że to jéj uśmiech wywołał ten rumieniec a nie wspomnienie Losi.

— Mam do pana prośbę! rzekła nagle.

— Co pani rozkaże? zagadnął ochłonąwszy Edward i wstydząc się sam przed sobą, że się zarumienił.

Wstała nagle, zbliżyła się do półeczki mahoniowéj gdzie ustawione były książki w pięknych oprawach i wydostała spore album w futerale z jaszczuru.

— Domyślisz się pan o co pana proszę, rzekła, dając mu książkę do ręki, oto pióro i atrament, zostawiam pana samego na chwilę, potem pogawędzimy jeszcze, jeśli pana nie znudzę.

I wybiegła z pokoju, a ręka jéj i suknia dotknęły się Edwarda jakby w przelocie. Było to album w aksamitnéj oprawie, kilka pejzażyków, nienajgorzéj przez właścicielkę kopjowanych sepją i tuszem, ale poprawionych widać jeszcze przez nauczycieli, ozdabiało kartki zbioru pamiątek. Było tam i kilka tych frazesów francuzkich odwiecznie znanych, za pomocą których przyjaciółki dopominają się o zachowanie ich w pamięci. Było i kilka wierszyków, między innemi i jeden z podpisem Slepowrona na ostatniéj kartce z wierszem znanym a następującym:

„Kocham ach kocham, po sto razy wołam."

(Dalszy ciąg nastąpi).

Posiedzenia zostają otworzone. (*Ind. Belge*)

W Ł O C H Y.

Turyn 12 Stycznia. Izba zgromadziła się dziś o godzinie 2ej. Pan Buoncompagni prezes Izby, donosi urzędownie o smutnej stracie jaką naród poniósł, i wzruszonym głosem w kilku słowach złożył hołd świętej pamięci wdowy króla Karola-Alberta i sympatji dla boleści jaka dotknęła rodzinę królewską. Izba była bardzo licznie zgromadzoną i jednogłośnemi okłaskami okazała, że teraźniejszy prezes godnie wyraził uczucia reprezentantów narodu. Pan Buoncompagni zaprojektował następnie, aby Izba odroczyła swe posiedzenia na kilka dni. Propozycja ta została jednozgodnie przyjętą i posiedzenie natychmiast zamknięto.

Królowa Marja Teresa zakończyła życie dziś o godzinie 9ej. Ta smutna wiadomość została natychmiast ogłoszoną i publiczność przyjęła ją z szczerą boleścią.

Zmarła Królowa była siostrą panującego Wielkiego Księcia Toskańskiego. Urodziła się w roku 1801, a w 1817 została zaślubioną ówczesnemu księciu Carignan, Karolowi-Albertowi, który następnie wstąpił na tron Piemontu.

Zgon dostojnej królowej był już od kilku dni przewidywany. Nigdy ona nie cieszyła się zupełnie pomyślnym stanem zdrowia, a w ostatnich czasach szczególnie widocznie coraz bardziej słabła. Przed kilku dniami dotkniętą została zapaleniem piersiowem i wszelkie wysilenia sztuki lekarskiej były daremne, śmierć okazała się nieubłaganą. Wczoraj wieczorem dostojna chora miała się nieco lepiej, ale w nocy słabość się pogorszyła, a z rana pacjentka wpadła w stan zatrważającego osłabienia. Król i Książe Genui nieodstępowali od łóżka ukochanej matki, na kolanach zalewali się gorącemi łzami, kiedy ujrzeli rozlewający się na ustach Królowej niewysłowiony uśmiech błogiej pociechy. Był to uśmiech śmierci, w kilka chwil Królowa już nie żyła. (*Independance Belge*)

GAWĘDY O TEM I O OWEM.

Wybacz mi szanowny redaktorze, żem tak długo nie odzywał się do prenumeratorów twego pisma, i nie bawił ich w godziny, kiedy mi na estradę gazeciarską wyjść przypadało. Kolej moja przyszła i przeszła kilka razy, a czy zanotowaliście nieobecność gawęd? Któż wie co myśleliście sobie wtedy, gdy z najpoetyczniejszéj strony żadnéj nie odbieraliście wiadomostki? A umilkłem, sam to widzę, zupełnie nie w porę. Bo kiedyż Ukraina słuszniejszéj od nas mogła wymagać obrony, jeśli nie w chwili, gdy jéj zarzucano mniejszą płodność w stosunku do Warszawy, gdy jeńjuszów naszych zaczęto liczyć jak chemiczne zapałki na tuziny i ledwie nie przyszło do przeważenia ich na funty!..... (a)

Otóż, przyznam się, w sam czas téj walki umyślnie nie chciałem wjeżdżać do Warszawy, z obawy, ażeby mi nie robiono trudności z położeniem literackiego vizo i żeby mi na wstępie nie zażądano legitymacyjnéj karty. (b)

Teraz przedmiot sporu już się wyczerpał i skończył, jak kończą się u nas w dzisiejszych czasach pojedynki — najzupełniejszą zgodą. Skończyliśmy przyznaniem się publicznie do kuzynostwa i wara wspomnieć komu o tem co zaszło.

A więc kozak ukraiński znowu się uśmiechać zaczął, do ładnéj swéj nadwiślańskiéj kuzynki. Spieszymy tedy zapełnić próżnię, jaką mimowolnie wyrządziliśmy czytelnikom naszym, i donieść cokolwiek o sobie. Otóż donosimy, że Ukraina jak długa i szeroka, żyje sobie cicho po dawnemu; na jéj stepy poetyczne nadciągnęła jesień, a dziś już pokryła je śnieżna szata zimy. Gospodarze pozwozili do toków zbiory letnie zboża; siwy dziadora ukraiński opuścił futor leśny, gdzie mieszkał ze swoją pasieką; po tokach załopotały cepy, zakłębiły się dymem wysokie kominy cukrowni, na nagich polach już nie wieszają się skowronki, nie zagląda romantycznie księżyc przez listki drzewa do wnętrza naszych sadów i już piękne letnie widoki widzimy tylko na landszaftach.... słowem, siedzimy jak i wy zapewne, w saméj głębi zimy grudniowéj, czasem tylko odwiedzimy sąsiada, spolujemy knieję, przeczytamy książkę, zagramy w preferansa.... To życie tak samotne względem Warszawy, jak znowu względem nas, życie jakiegoś leśniczego w obszarach pustynnego lasu. Czegoż chcecie od nas w czas taki, co wam udzielić możem? Dramat waszego życia składa się z tysiąca jednostek skupionych w jednym punkcie, gdzie każdego dnia prawie jedni kończą swe role, drudzy wstępują na widownię po raz pierwszy; u was to rozmaitość, efekta, a u nas mój panie dramata idą bardzo nudnie, historje rozwiązują się pomału, siedmioletnie romanse tracą na interesie, fortuny wznoszą się i upadają nie raptownie, słowem najinteresowniejsze szczegóły tracą cały swój urok w tém pełzaniu codziennych wypadków. i zamiast ożywionego obrazu, przeglądasz do znudzenia wiersz po wierszu, kartę po karcie powszednich kolei życia.

Szczęśliwy to ten pan Korzeniowski, że to nasze obywatelskie życie umie jakoś skupiać w powieściowe ramy i przedstawia nas czynniejszemi niż jesteśmy w istocie. Kiedyś, w szczęśliwsze młodości czasy, kiedy to człek wystarczał sobie i chciał wystarczyć ludziom. chwytałem bywało i ja wzorki ze społeczeństwa naszego i niejednego kuratora zapaśnych magazynów, usiłowałem wystrychnąć na bohatera, któryby zadowolnił mnie, p. Glücksberga i publiczność; nieraz pannę ekonomównę uposażałem szczodrze we wdzięki i bogactwa, a na warsztacie moim powieściopisarskim, jak na fabryce broni, kuły się miecze, sztylety i zbroje. Cóż wynikało z tego wszystkiego? Oto u mnie już się kończył tom piąty, już było przelane krwi dużo, morderca jęczał w kajdanach, tryumfowała niewinność, wieńczyła się hymenem miłość (ale jaka miłość!....) a bohater zaledwie się ogolił razy parę i wybrał się z wizytą do panny.... Cóż tu, pytam się pana, poradzić można z ludźmi, którzy tak systematycznie, tak chłodno, rospoczynają życie? Zmyśleniem zapełniać musisz karty powieści, ale jakże zapełnić korrespondencję?

U nas np. nie ma przedmiotów, około których skupiałaby się uwaga powszechna, o czemby zagadano raptownie, jak np. u was z powodu przybycia jakiego artysty, jakiéj tancerki, albo z powodu nowego dzieła. Co nas zajmuje, to jest dla was drugorzędnem i bodaj czy nie byłoby straszliwie nudnem, jeślibym zechciał owemi powszedniemi drobnostkami zapełnić list mój do pana. Nigdzie też za to próżniak nie jest bardziéj wydatnym jak na prowincji. Choćby silono się na zapełnienie próżni w ogromnéj przestrzeni naszego czasu, rozrywkami towarzyskiego życia, zawsze dobra jego połowa pozostanie niezajętą i żal zaprawdę widzieć tych jegomościów, którzy nie wystarczają sobie. Za to jakże przyjemnie ~~zwiedzić~~ obywatelskie domy, gdzie życie towarzyskie przeplata się umiejętnie życiem umysłowem, gdzie muzyka, książka, ołówek, gazeta, zajmują kolejno długie godziny samotnych dni naszych? Czegoż dziś nam braknie do zostawania w nieprzerwanych stosunkach z całym myślącym światem? Pisma perjodyczne skupiły w sobie wszelkie objawy umysłowego rozwoju, wszystko nam podają, od najważniejszych zadań ludzkości do plotek; illustracje odwzorowują okolice, osoby i miejsca, interesujące pod jakimkolwiek względem; bawić się i bawiąc się uczyć, można teraz bez nadmiernych wydatków i trudów. (*d. n.*)

(a) Żartuje szanowny korrespondent: nie ubliżaliśmy jeńjuszom ukraińskim i cenić ich umiemy; cenimy nawet nie jeńjusze, ale prosto zacnych i zasłużonych ludzi. Nas to raczéj ceniono na funty i odpowiedzieć musieliśmy, nie dla tego żeby się wynosić, ale dla tego żeby pokazać że łaskawy Bóg żadnéj ziemi nie odmówił swych darów, dla tego żeby zwrócić uwagę tych panów, którzy nas do téj polemiki zmusili, jak niezręcznie jest wynosić się prowincjonalnym rozumem! Czyż nam się dzisiaj o to kłócić — ja lepszy, ty gorszy? (J. B.)

(b) Bardzo mile powitamy u siebie szanownego korrespondenta. (J. B)

PRZEGLĄD LITERACKI

O NIEMKACH POWIESCI PISZĄCYCH.

(Ciąg dalszy.)

W powieściach Fanny Lewald daje się widzić brak siły twórczego wynalezienia, artystycznego zaokrąglenia, poetyckiego polotu i błysku, obok wszelkich czarów fantazji i umysłu, któremi autorka czytelnika zachwycić usiłuje. Fanny Lewald nie jest wcale poetką. Powiedział ktoś, że ją można uważać za coś więcéj jak za talent, bo nie ledwie za samą naturę. I to ostatnie zdanie będzie prawdziwe, jeśli powiemy naturę prozaiczną. Wzniosły szał, który piewców stwarza, obcym jéj jest. Posiada ona ów common - sens Anglików, ale nie talent ich praktyczny, w stwarzaniu żywych postaci, nié ich humorystyczną świeżość i szczęśliwą plastyczność; można w niéj dopatrzeć socjalistyczno-fizjologiczny kierunek Francuzów, jednak bez ich maniery i sprytu. Pisma jéj są szacownem źródłem zdrowych uwag, właściwych spostrzeżeń, prostych nie skarykaturowanych uczuć; wieje z nich pewna siła ducha i duszy, lecz to tylko popiół jeden użyzniającéj siły, tylko bez poetycznéj iskry. Słusznie się można uprzedzić przeciw poetycznemu zwrotowi, którego kierunek tak prosty, jak gdyby był linją nakreślony. Chwalono także w F. Lewald brak patologicznego rozwoju, który Göthego i Szyllera cechuje. »Jest ona zawsze jedną i tąsamą« wykrzykuje pewien panegirysta, na zakończenie licznie autorce wypowiedzianych komplementów. Smutna to zaiste pochwała! Uznawać winni nieomylność to odmawiać mu wszelkiéj do dalszego wyrobienia się siły. Gienjusz tylko ma ten przywiléj, że same nawet jego błędy, wielkie są, nigdy nie błądzić, jednéj tylko miernoty może być udziałem. Pierwsza epoka literacka F. Lewald obejmuje, bez wymienienia nazwiska autorki wydane powieści: Klementyna (Lipsk 1842) Jenny (1843) i Kwestje życia (1845). Żadną jeszcze daleko w świat podróżą nie przerwany horyzont, mieszczańskiego w pogląd i koloryt ubogiego życia, ulatuje nad pismami samotnéj marzycielki, która się nad losem kobiet i nad stanowczém sformułowaniem małżeństwa, zastanawia. W Klementynie, ślubowi staje na przeszkodzie młodociana miłość, lecz uczucie powinności otrzymuje tu zwycięztwo; resztę obrazu zapełnia już tylko rezygnacja czyli jak Hamlet powiada, milczenie. Zawieszone rozwiązanie etycznego problematu, nader tu słabo poprowadzone. Równie ciemną i w motywowaniu zawikłaną, jest kwestja życia. W powieści téj następuje rozwiązanie nieszczęsnego małżeństwa, które pewien genialny poeta zawarł był z jakąś prozaiczną i kłótliwą niewiastą. Do takiéj treści wiążą się jeszcze rozmaite inne wypadki. Jakim sposobem genialny poeta mógł się ożenić z kobietą w rodzaju Ksantyppy? Podobny wypadek może bardzo mieć miejsce w życiu, trudno go przecież za poetyczny uważać. Rozwód, ujęty tu jest w formy arcy-praktyczne, następuje bowiem na mocy sądowego wyroku. W powieści »Jenny,« opisanem jest żydowskie, chrześcijańskie połączenie się kochanków, temat, który dość długo był w modzie. Jest tu już nie równie więcéj ruchu i dramatyczności w Diogenie (1847) Fanny Lewald usiłowała rozwinąć charakter polemiczny i dotknąć autorkę Hähn-Halm, o któréj powiemy niżéj, nie zupełnie jednakże w dowcipny sposób. Następnie zaś rzuciła się w pewien rodzaj historycznego romansu, wydając w r. 1849 trzy-tomową powieść p. t. »Książę Ludwik Ferdynand;« lecz to jéj całkiem się nie powiodło. Książę Ludwik jest bohaterem wielkiego pruskiego dramatu, zakończonego bitwą pod Jena, dramatu tak dla wewnętrznych jako też i zewnętrznych przyczyn niezmiernie ważnego. Szkoda, że w dziele p. Lewald znajdujemy tylko rozproszone szkice, nie bardzo etystycznie między sobą splecione. »Listy miłości« pisane z więzienia (1850 Brunszwill) odznaczają się przynajmniéj prostotą formy. Rozwija się tu pod okiem czytelnika i zupełny proces process umysłowego tworzenia się, który autorka wyśmienicie pojęła. To tylko szkoda, że w nim prawie nie ma mowy o miłości. Streszczając więc zdanie o literackich pracach Fanny Lewald można powiedzić, że rozumem stoi ona wyżéj od wielu tegoczesnych autorek niemieckich, niżéj zaś, pod względem poetyckiego talentu.

Podobny kierunek, tylko z mniejszą samowiedzą, chociaż bardziéj naturalny, obrała Ludwika *Mühlbach*, która traktuje swój przedmiot z cierpką zmysłowością, bez idealnego polotu Lewatrowéj, jednakże z wielką produkcyjną siłą czasami w rzutach źle powiązanych, ale z wielkim nieraz dowcipem. Lewaldowa jest ważniejsza, i przytém bardziéj pretensjonalna, Mühlbachowa, mniéj kunsztowna i ogładna. Pierwsza pisze dla filozofów, druga dla społeczności mięszanéj, do któréj szeregów i szwaczki by nawet policzyć można.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Błociszewski Tom. ob. z Błona. — *H. Ang.* Benda Maksym. ob. z Żychlina. — *H. Sas.* Czarnecki Wład. ob. z Komarna. — *H. Lip.* Chudzyńscy Wład. i Stan. ob. z Łagiewnik, — *H. Niem.* Moszczyński Aleks. ob. z Zaczki. — *H. Wileń.* Orsetti Wilh. ob. z Lublina. — *H. Rzym.* Skoczyński Stanis. ob. z Trzepnicy. — *H. Drezd.* Sarbiewski Stanis. ob. z Jeżowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Brockhaud Fran. kup. do Petersburga, Bojarski Józef ob. do Łuszczewa, Karnkowski Sylwester ob. do Mrogoszyna, Rychłowski Stan. ob. do Czerwonki.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Kochanek pożyczony.—Mularz.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w połu. zimna 3.

Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

Dziś dołącza się *Spis przedmiotów* zamieszczonych w Dzienniku Warszawskim w roku zeszłym 1854.

W Drukarni J. Ungra [illegible] — Warszawa dnia 10 [22] stycznia 18[illegible] [illegible] Cenzor [illegible]